

Roczniki krytyki literackiej wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półroczne, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12. — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiej, przy ulicy Tłomackiej Nr. 739 w pałacu dawniej Ossolińskich,

**№ 15.**

w oficynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkania swoich bez żadnej nadpłaty. —

# ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: I R. HENRYK LEWESTAM.

## BAJKI I POWIASTKI

oryginalne i naśladowane Teofila Nowosielskiego. Warszawa. Nakładem G. Sennewalda.

W Druk. M. Chmielewskiego. 1842.

Jednocześnie prawie z bajkami p. S. Jachowicza, o których my w przedostatnim numerze pisma naszego donieśli, księgarnia G. Sennewalda wydała na świat w nader ozdobnej szacie tomik nowych bajek p. T. Nowosielskiego. Znany już jest publiczności miły talent tego pisarza, który tak pięknie i z tak prawdziwie serdeczną prostotą umie przemawiać do umysłów dziecięcych. Nowy zbiór bajek p. Nowosielskiego obejmuje po większej części tłumaczenia z Gellerta, Pfeffa, Florianiana i innych, — oryginalnych mało, dlaczego też żałować wypada, iż autor nie uznał potrzeby przytaczania dzieł, z których każdą pojedynczą bajeczkę wyczerpnął. Skromność zresztą z jaką występuje p. Nowo-

sielski w swoim wstępie do dzieci, którym poleca zastrzeżonego mistrza, nieomieszka zjednać mu należnej przychylności, — wszakże już i ton jego bajek szczęśliwiej nieraz aniżeli nawet same oryginały, do wieku dla którego pisze jest zastosowany. Podlegają przecież i jego płody zwyczajnej wadzie wolnych przekładów, — wadzie zbytniego przedłużenia i drobiazgowego wynalowania jakich takich obrazków: śnać autor nie pomny na to, iż całość łatwo przez to traci na dobitności. Przytaczamy z tego względu powiastki: *Józia i nożyczki* (str. 53.), *Ogrodek i jabłoń* (str. 121.), *Złote drzewko* (str. 63.) i t. d. — Drugie znowu nadto widocznie skrócone, jak np. *Osiół zielony* (str. 135.), i inne. — Niechaj nam wolno będzie zwrócić uwagę na jedno jeszcze w bajkach p. Nowosielskiego uchybienie, które, jeżeli z rozmysłem jest popełnione, nie ma dla nas dostatecznego powodu. Jest to zwyczaj autora, umieszczenia po bajkach swoich tak zwanego sensu moralnego nie w zupełnym związku z treścią saméjże bajki; i tak np. po pięknie przeprowadzonej bajeczce *koty i Małpa* (str. 90), w której pierwsze, nie mogąc się zgodzić w podziale skradzionego séra, małpę biorą na sędziego,



a ta póty go obgryza, póki nie z niego nie pozostaje, następuje nauka:

*Nie bądźcie łakome dziatki!  
Nie jadajcie sэрka matki!*

Každy natomiast spodziewał się zapewne nauki okazującej szkodliwość kłótni i sprzeczek, — tak samo jak z bajki *Złoto i żelazo* (str. 172) wcale inny dał się wyciągnąć sens, aniżeli:

»Często nawet licha ruda  
»W dobrym ręku wnet się uda,«

który właściwie czém inném nie jest, jedno powtórzeniem całej treści. Jeżeli z tak niewłaściwego przypieczętowania rozmaitych zdań ma wyniknąć większa dla dzieciaków zrozumiałość, bydlę może iż to polega na jakiej ukrytej zasadzie pedagogicznej, — lecz my szczerze wyznajemy że jej nie rozumiemy.

Niektóre usterki przeciwko stylowi i grammatyce języka, pochodzące po większej części z niedostatecznego jeszcze opanowania rytmu (jak np. przy końcu bajki *kruk i lis*, na str. 135: »ta nauka... warta przecie *kawał séra!*«), mniejszej zaiste byłyby wagi, gdybyśmy się właśnie przy dzieciach najdrobniejszego nawet wykroczenia dopuszczać nie powinni. Są wszakże w tym zbiorze rozmaite kawałki, któreby śmiało obok płodów celniejszych naszych bajkopisarzy postawić można; — z nich przytaczamy jeden, co do zwięzłości i jędrności języka pomimowolnie Krasickiego przypominający. Jest to zdaniem naszym ze wszystkich w tém dziele zawartych powiastek najlepsza:

*Wygoda i bezpieczeństwo* (str. 139.). —

Nie zawsze tam bezpiecznie, gdzie wygodnie bywa;  
Dwóch podróżnych na polu spotkała ulęwa.

Jan pozostał na polu, Marcin pod dąb zmierzył:

Tamten przemokł do nitki, w tego grom uderzył.

Nie zbywa i na takich, w których się prawdziwa obja-

wia poezja, np. *Czy do szczęścia wiele trzeba* (str. 87.), *Gwiazdka i dziecko* (str. 103), którą to ostatnią dla potwierdzenia tego zdania czytelnikom naszym udzielimy.

*Dziecko:* Gwiazdko złota na błękiecie,  
Zejdź tu do mnie, moje życie!  
Zejdź czém prędzej, gwiazdko miła!  
Będiesz zenną się bawiła.

*Gwiazdka:* Nie serduszek! ty wejdź do mnie,  
Pobawię się z tobą skromnie.

*Dziecko:* Ach! nie mogę: wszakby mama  
Pozostała tutaj sama.  
Mama mnie tak pokochała,  
Mama za mną by płakała!

*Gwiazdka:* A jaż mogę? wszak ja w górze  
Panu Bogu zawsze służę!

*Dziecko:* Więc nie zejdziesz, gwiazdko, do mnie  
Pobawić się ze mną skromnie?

*Gwiazdka:* Oj, nie teraz mój aniołku!  
Teraz Boga czcuj w kościółku,  
Módl się co dzień do krzyżyka  
Kochaj matkę i ojczyza,  
Kochaj bliźnich i sieroty,  
A doczekasz gwiazdki złotej;  
Gwiazdki złotej, która świeci,  
Gdy do nieba idą dzieci;  
Gwiazdki, która, gdy Bóg zbawi,  
W niebie z tobą się pobawi....

Miła i rzadka jest w naszych czasach podobna, nie udana, lecz z serca pochodząca naiwność. Szczerze życzymy aby p. Nowosielski nigdy nie zboczył z drogi tak pięknie zaczętego powołania literackiego; — aby, gdy naturalność uczucia i wrodzona prostota same go do dziecięcej prowadzą publiczności, nie gonił za wysokimi i czczemi nieraz zaszczytami w innych piśmienictwa gałęziach: — *in parvis etiam rebus magnum esse, decorum est.* Niechaj

jako kto może  
Ku dobru powszechnemu każdy dopomoże.

F. H. L.



## IMPROWIZACJE

## włoskie p. J. Giustinianiego.

Dotychczas Warszawa, tém się pochlubić możemy, miała w swoich murach wszystkich naczelniejszych jakiegokolwiek rodzaju artystów wykonawczych, którzy pragnąc do nabytych już laurów i tu zebrane dołączyć, talenta swoje przed publicznością naszą produkowali. Wszakże z tém wszystkiém najdokładniejsze nawet wykonanie kompozycji, tak samo jak odegranie najlepszej sztuki dramatycznej, nie daje nam jeszcze wyobrażenia o bezpośredniości utworu,—muzyk, chociażby własne grał dzieła, poeta chociażby własne recytował wiersze, staną się dla tych swoich utworów w chwili oddania ich osobami obcemi, które dopiero sztuki używać muszą, aby przejąć się właściwym tworzeniu zapałem. Dlatego to ze stanowiska niemniej psychologicznego jak estetycznego, *improwizacja* muzyczna i słowna ważną odkrywa stronę;—improwizacja, podczas której sztuką instynkt tylko kieruje, a cała myśl, całe czucie gromadzi się w jednym ognisku, w fantazji poety. Improvizator, taki zwłaszcza jak *Sgricci, Giustiniani, Regaldi*, owi bohaterowie w twórczej sile poetycznej, gdy go przedmiot owładnie, łączy w sobie subiektywne zapatrywanie z wszechstronnością samego przedmiotu:—strony te wszystkie od razu stają przed jego umysłem,—on je chwytą, odrzuca,—przenika jednym wejrzeniem całą masę obrazów, a porywając nakoniec za najbardziej obfity, puszcza się w drogę i czeka, rychło go znowu ze swojej strony obrazy nie uniosą. Taką jest akcja improvizatora w chwili gdy przystępuje do wykonania przełożonego jemu tematu.

P. *Giustiniani* w posiedzeniu daném w zeszłą Środę (d. 16 Lutego) w tutejszej Sali Resursy kupieckiej, jeżeli nie miał zbyt licznej publiczności, nie mógł się przynajmniej na brak przedmiotów uzalić. Z mnóstwa tematów losem wybrano siedm, w porządku następującym: *Śmierć Sokratesa, raju tracony, Barbarzyńiec w starym Rzymie, Sobieski, Raj ziemski, Łzy i Pożar Moskwy*. Trudności formy jakie pokonywał p. *Giustiniani* w improvizacjach zwłaszcza deklamowa-

nych, są nie do uwierzenia;—najwięcej nas zdumiewały *ottaverime*, w których nie tylko jak zazwyczaj pierwszy wiersz się rymuje z trzecim i z piątym, drugi z czwartym i z szóstym, siódmy zaś z ósmym czyli ostatnim całej strofy,—ale nadto rym tych ostatnich wchodzi do zwrotki następującej i staje się na nowo końcówką pierwszego, trzeciego i piątego wiersza. Chcąc dać czytelnikom naszym wyobrażenie o czystości myśli, trafności obrazów, piękności języka i nieskazitelności formy tych improvizacji, przytaczamy kilka ustępów z poematu: » *Il Paradiso perduto* « (Raj utracony), załączając do nich przekład o ile możności dosłowny:

Cadono l' alme abominate felle,  
Come la neve che del verno fiocchia,  
O quai sonnanti, e torbide procelle  
Col pianto ai occhi, e coi sospiri in bocca.  
Tristi ululati, orribili favelle  
Assordan l' aria che in folgori scocca,  
Contra quai che volean scacciar del trono,  
Collui che un giorno disse: *Io son' chi sono!*

L' afferra alfin ne fa ludibrio e gioco,  
E col discinto piè l' incalza e preme!  
Come nel mare procelloso e roco  
Naufragante nocchier che morir teme  
Alza i languidi lumi a poco a poco  
Al cielo, e sente illanguidir la speme.  
Poi che la face oriental mirata,  
Pensa quant' ha perduto in una fiata.

Alfin la voce inalza disperata,  
E dice: »O sol, che nel olimpo splendi,  
»E con fronte ti guardano umiliata  
»Gli astri, che intorno di bagliore accendi,  
»Ti miro anch' io, quantunque ottenebrata  
»Per me è tua luce, e tanto più m' offendi,  
»Per quanto il raggio tuo fiammeggi in cielo;  
»T' aborro, e pure di vederti anelo.«

»Qual giacinto che langue in sullo stelo,  
»Che pria in bellezza sovrastava i fiori,



»Come sepolta sotto il freddo gelo  
 »Giace l'erbetto, e perde i grati odori,  
 »Cotal son io, mentre tiranno il cielo  
 »Mi condanno ne' sempiterni orrori.—  
 »Ma di possanza e di terror in segno  
 »Serbo ancor contristato il mio contegno.»

Si disse il bieco archangelo, e sotterra  
 Piombò siccome una montagna altissima.  
 La tartarea porta si disserra,  
 E lui ruggi con voce orribilissima.  
 La turba delle Eumenidi si sferra,  
 Egli va incontro in aria tetre e asprissima,  
 E con fronte solcata in fra ritorte  
 Si presentano a lui delitto e morte.

Padają dusze podłe i przekłete,  
 Jak śnieg gdy noc swe rozpościera cienie,  
 Lub też jak burze straszne i nadęte —  
 Łza świeci w oku, w ustach brzmi westchnienie.  
 A smutne wycie w zgrozie rozpoczęte,  
 Gra przez powietrze, grzmotów pokolenie,  
 Na tych co z tronu zrzucił jednym gestem  
 Owego chcieli, co rzekł: *Jam jest Ten, co jestem.*

Z szyderezą wżgardą potem go porywa, (\*) !  
 A gołą nogą ciska go i trąca.  
 A jak na morzu, kiedy łódź burzliwa,  
 W sternika dusza drży, bojaźnią tchnąca,  
 Tak szatan martwe oczy wznosi, wzywa  
 Niebiosą, gdy nadzieja już tonąca,  
 Patrzy na Wschodu ogniastą pochodnię  
 I myśli o tém, co przez jedną stracił zbrodnię.

(\*) Archaniol Michał szatana.

Nareszcie wznosi głos rozpaczą zdięty,  
 I »Ty co Niebu świecisz, Słońce!« woła:  
 »Twe światło widząc gwiazda cicho prosi,  
 »Bo gwiazdy światło twojem jest dokoła!  
 »Ja sam gdy na cię patrzę, tza mnie rosi,  
 »Choć nienawidzę twe promienie zgoła,  
 »A to tém bardziej, że przyświecasz w niebie.—  
 »Tak, nienawidzę cię, a tęsknię już do ciebie!»

»Tak jak hijacynt, co na wpół więdnije,  
 »A swą pięknoscia kwiatów raj przechodzi,  
 »Lub tak jak trawka, co, gdy szron na knieje,  
 »I łaki spadnie, woni nie rozwodzi,—  
 »Tak ja, gdy Niebo, co z mych mąk się śmieje,  
 »Na wiekuiste dla mnie męki godzi,  
 »Przecież na znak potęgi i straszności,  
 »Ot patrz, nietracę, choć zwalczony, ponurości.»

Rzekł czarny anioł, a w głęboką ziemię  
 Zapada raptem jak ogromna góra,  
 Piekielnych wrót już się odmyka brzemień,  
 Głos jego brzmi jak błysków pełnych chimura.  
 Już rozstępuje się Eumenid plemię,  
 Spotyka go potrójna piekiel córa,  
 A czoło iskrząc w wężach jak pochodnia,  
 Stawiają mu się przed oblicze śmierć i zbrodnia.

F. H. L.

## U W I A D O M I E N I E.

*W* skutku układu z Dyрекcją Jeneralną Pocht w królestwie Polskiem, na Roczniki krytyki literackiej w Urzędach i Stacjach Pochtowych bez żadnego podwyższenia tak samo jak w *W*arszawie prenumerować można.

*D*la uniknienia wszelkich nieporozumień, Redakcja Roczników Krytyki Literackiej ma sobie za obowiązek ogłosić, iż nie przyjmuje do pisma swojego żadnych artykułów, jeżeli Szan. Autorowie swych nazwisk Redakcji przynajmniej udzielić nie zechcą.